

# Aleksander Brückner

---

"Nowiejszaja polskaja litieratura ot wozstanija 1863 goda do naszych dniej", T. I-II, A. J. Jacimirskij, Petersburg 1908 : [recenzja]

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 9/1/4, 161-167

---

1910

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

„A w końcu przysłała homerowa walka o chleb powszedni, trudna wszędzie, najtrudniejsza na obczyźnie. I widzieliśmy, jak wśród tej walki padały z ust Norwida pełne goryczy słowa na cały naród, — słowa usprawiedliwione, chociaż niesprawiedliwe“.

Zamyka się książkę Krechowickiego z jakimś uczuciem smutku i żalu nad zmarnowanym życiem i splewanym talentem, może nawet genialnym, ale jak strącona gwiazda rozbitym w meteoryty; zamyka się ją jednak z zadowoleniem i pożytkiem dużym, z wdzięcznością i uznaniem dla autora, który tą świetną, pięknym i wzorowym stylem napisaną monografią dołożył świeży liść lauru do wieńca swych zasług literackich.

Lwów.

*Maryan Gawalewicz.*

**A. J. Jacimirskij**, prywatdocent Spb. uniwersytetu. Nowiej-szaja polskaja litieratura ot wozstania 1863 goda do naszych dniej. Peterburg, (1908).8°. T. I, s. XIX i 420; T. II, s. XVI i 493.

Uczony świat słowiański zna od dawna p. Jacimirskiego (z polskiego Jaćmierza niegdyś!), jako ruchliwego i gorliwego zbieracza pomników staroruskich, szczególnie z bibliotek południowo-słowiańskich i rumuńskich; specjalnością jego było i jest dotąd uprawianie stosunków słowiańsko-rumuńskich; wiadomo przecież, że aż do XVII wieku językiem urzędowym rumuńskim, w każdej dziedzinie (cerkwi, szkoły, literatury itd.), był słowiański, cerkiewny. Oprócz licznych przyczynków źródłowych ogłaszał p. J. i całe dzieła, np. monografię o Camblaku, metropolicie kijowskim, co do Konstancyi na sobór z obedyencyą rzymską się wybrał i w literaturze różnemi „słowami“ (pouczeniami) imię utrwalił: osobistość tajemnicza, skoro p. J. po jej śmierci oficjalnej każe jej jeszcze przez dziesiątki lat żyć i pisać, a raczej tylko odpisywać w co ani rusz uwierzyć nie myślę. Całkiem niespodzianie odstąpił się ten sam autor (przynajmniej zgodne inicjały, A. J., dowodzą mi lepiej tej identyczności, niż kombinacje autorskie przy Camblaku i mni-chu Grzegorzcu), z zupełnie nowej strony, jako badacz, znawca i miłośnik najnowszej literatury polskiej.

Nie jedyny to uczony ruski, co się rzeczami polskimi zajął; mogliśmy dziś wskazać i innych, np. lingwistę Kulbakina, sławistę Francewa itd. Gdy ci się jednak poza koła specjalne, fachowe, nie wychylają, zwraca się p. Jacimirskij do najszerzego ogółu ruskiego. Sam fakt, że autor ruski żywi niekłamaną sympatję dla literatury polskiej; że omawia ją bardzo obszernie; że zaznajamia obcą, nieraz wrogą nam publiczność z naszymi pisarzami i dziełami, w analizach i próbach, wierszem i prozą, że przyczynia się do

przełamywania lodów, dzielących oba narody — sam ten fakt musi na sąd nasz w znacznej mierze wpływać.

Książkę cechuje właściwość, ogólna (do niedawna) w literaturze krytycznej ruskiej, jeszcze od Bielińskiego począwszy. Krytyka ta bywa z zasady, wiedzy i woli ściśle tendencyjną. Krytyk mniej pyta o wrażenie, czy wartość estetyczną, pyta najpierw, a nieraz wyłącznie, o wyznaczenie wiary, socyalne i polityczne. Nasz autor, jak przeważna część młodszej inteligencji ruskiej, jest marksistą zaciętym, nie wdającym się z wzgardzonymi „burżujami“ w kompromisy; przypomina Stanisława Brzozowskiego, ale brak mu niestety wykształcenia filozoficznego i świetnego pióra naszego marksisty. Jego marksyzm bardzo pospolitej próby, kłóci się z wybranym przedmiotem; literatura, jako sztuka, jest przeciw rzeczą „arystokratyczną“; nawet kiedy „burżujom“ walkę na śmierć i życie wypowiada, jest zawsze tylko „kawiarem dla ludu“. Tendencja jednak, to właściwie jedyna miarka, jaką p. Jacimirskij przykładą; sądu estetycznego, smaku wytrawnego, analizy głębszej nie szukaj u niego; wymyślania na burżujów i ich literaturę (a innej niemasz), zastąpiły mu estetykę i filozofię. Nic więc dziwnego, że np. ustęp końcowy, o Wyspiańskim zupełnie zawodzi; że krytyk umie tylko opowiedzieć treść np. Wesela i przytoczyć zeń ustęp; że obcy czytelnik sztucznego podziwu jego nad Wyspiańskim zupełnie nie zrozumie. Estetyczną stronę książki ratują chyba liczniejsze wypisy ze Stena i Feldmana, niby kwiatki na kozuchu baranim.

Dawniejszą literaturę, Kraszewskiego, Jeża, Sowińskiego, Deotymę, Faleńskiego itd. autor zna mało, a ceni jeszcze mniej. Przytacza wprawdzie nawet artykuły Gostomskiego i ks. Rokosznego (w Kurjerze Warszawskim i w Gazecie Radomskiej z r. 1903), o „Brankach w Jasyrze“ ale o samym romansie, coby właśnie Rosyan, dla treści swej, mógł więcej zająć, niż setki innych, mówi tylko tyle (tłómaczę dosłownie): „potem (po „Sobieskim pod Wiedniem“!) następuje dramat „Mieczysław“; pełne powiadania „Branki w jasyrze“, co wywołały w drugim wydaniu sprawiedliwą ocenę W. Gostomskiego itd. (patrz wyżej). Po powstaniu 1863 r. towarzyszyła ojcu na zesłanie i nie przestawała pisać“. Czyż nie byłoby lepiej może, wcale nie pisać o Deotymie, niż tak, a podobnie głębokich ocen doczekali się Faleński, Bliziński i tylu, tylu innych. Lichy romans, „Księżna“ Urbanowskiej, co niewart papieru, na którym go wydrukowano, omawia autor na czterech wielkich stronicach. Blizińskiemu zaś poświęcił pół stronicy; nawet Szanserowi-Ordonowi o kilka wierszów więcej się dostało; jak na autora „Pana Damazego“, choćbyśmy mu praw jedyne go godnego następcy po „Zemście“ odmówili, stanowczo za mało. Ma przytem autor tę właściwość, że omawia obszerniej i przytacza wyjątki z najgorszych, najślabszych dzieł, jakby umyślnie. I tak z Kraszewskiego wybrał np. „Kunigasa“, „Masława“, „Gniew Boży“, „Braci Ramułów“ i podobne obskurne romanse; chociaż sam bardzo lubię Kraszewskiego i wiele

go czytałem, żadnego z wymienionych dzieł nie znam i bynajmniej tego ani żałuję, ani się wstydzę. Jak „trafny“ sąd p. Jacimirskiego o Kraszewskim, na to wystarczy przytoczyć jedno zdanie (I, 69): „Pisarz historyczny par excellence, napisał Kraszewski kilka romanów z społecznego życia. Te romanse są o wiele słabsze od historycznych“ itd. Z Jezem nie obszedł się lepiej; wybrał znowu dwa najobszerniejsze dzieła, „Derśława z Rytwian“ i i.; przemilczał nawet o znaczeniu, jakie jego powieści wschodnie dla samych Bułgarów (przed Wazowem) i Serbów miały; wystawia Jeża jako mdławo-słodkawego pisarza, którego obszernie piśmięta rzyły na długo usypiają, pogrążając ją w nieobjętym morzu błogostawionego oglądania dusz pięknych!! (I, 79). W dramacie Sowińskiego „Na Ukrainie“, „główna wada, nadprodukcja wszelkiego rodzaju okropności“ (I, 32)! Przy Faleńskim wspominał — Trediakowskiego, t j. obok wonnego wina, wodę z cuchnącej kałuży. O Cypryanie Norwidzie ani trunął. Wymienia zato i omawia pisarzy, o których po raz pierwszy od niego się dowiedziałem (że istnieli), alboż których prócz nazwiska nic więcej nie znam. Lecz cóżby mógł np. o Norwidzie powiedzieć? Księga wierszy Norwidowych zamknięta przecież na siedm pieczęci dla prawowiernego marksisty.

Z Kaz. Glińskiego przytoczył między innymi jakąś małomieszcząską anegdotę o jakimś starym kawalerze, chyba żeby wyśmiać czy sparodyować autora „Pieśni królewskiej“.

Na szczęście, książka jest bardzo obszerna, gdyż druk jej tak zbity, szczególnie w próbach, że mogłoby jej i na trzy lub cztery tomy starczyć. W takich więc rozmiarach, wobec obfitości rzeczy ciekawych czy pięknych, gubią się te chybione sądy i źle dobrane ustępy czy analizy. Autor wie bowiem, że publiczność, na jaką liczy, mało albo i wcale nie zna literatury polskiej, więc zaznajamia czytelników z treścią dzieł, o jakich rozprawia, poświęcając nieraz po kilka stronic opowiadania. Urozmaica przez to nadzwyczaj cały wykład, daje miejscami niby jakąś chrestomatję, czy wypisy. Pochwalając bez zastrzeżeń (prócz niezręczności, czy nietrafności wyboru), ten tryb, nie możemy się jednak z układem książki, szczególniej temu I, pogodzić.

Rozbijanie literatury na działy: liryka, epika itd., takie jej „rozszkatułkowanie“, uważa autor i słusznie za nieumiejętne; systemu ściśle chronologicznego również nie przyjął. Sięgnął wyżej; daje niby ideową syntezę tej literatury; szereguje więc jej przedstawicieli wedle prądów, myśli przewodnich, tendencji. Bardzo to w teorii ładnie, w praktyce autorskiej wypadł groch z kapustą. Pomijam zupełną dowolność w nalepianiu etykiet: szlachecko-demokratyczny, mieszczańsko-demokratyczny itp.; co gorsza, autor rozbija każdą indywidualność, omawiając dzieła tego samego pisarza pod najróżnorodniejszymi rubrykami; zasada zaś, wedle której zestawia pisarzy, polega nieraz widocznie na całkiem przypadkowym kojarzeniu ich nazw, na zesypywaniu do kupy, czego rozmieścić nie umiał. O Jezu

np. rozprawa I, str. 74—84 w rozdziale pod tytułem: „Demokratyzm szlachecki; idealizacja chłopstwa w przeszłości i terażniejszości; wyrok nad byłą szlachtą“. Byłem przekonany, że już i koniec o tym „rewolucjonerze w życiu a marzycielu w literaturze“; tymczasem pojawia się on na nowo na str. 347 i 348, w rozdziale p. t. „Literatura burżuazyi; dramat; ideologia mieszczański polskiej“, po Rittnerze, Konczyńskim, Przybyszewskim; samo doczepianie „roli kobiecej w literaturze“ a dopiero do tych modernistów, to już największa dowolność. I tak ciągle: O Sienkiewiczu rozprawa najpierw rozdział IV „Konserwatyzm szlachecki; idealizacja przeszłości królewskiej, arystokracji i kościoła“ a składają się na ten rozdział: Tekla Stańczyka; Józef Narzyski (!!!); Aureli Urbański (!!!); Józef Szujski; Sienkiewicz... Kazimierz Zalewski (!!!) — trudno chyba o pociesniejsze potpourri. Takich potpourri humorystycznych bywa więcej. np. w rozdziale VIII („Demokratyzm burżuazyjny; beletryści-ludowcy galicyjscy; pisarze drugorzędni; kwestya żydowska“), znaleźli się nagle razem: Jan Zacharjasiewicz, Michał Bałucki, Jan Lam, Ignacy Maciejowski (Sewer — skąd Lam „ludowiec“, skąd Sewer do burżuazyi należy, tajemnica to autorska; dalej jeszcze lepiej:) Szanser (!!!); „drugi z typowych przedstawicieli postępu burżuazyjnego — Józef Bliziński (!!!); Stanisław Grudziński itd.: porządek chyba jak przy tasowaniu kart; całkiem mechanicznie doczepił znowu autor do tego rozdziału kwestyę żydowską i umieścił tu, nie Junoszę, lecz „Sruła z Lubartowa“.

Lecz wracamy do Sienkiewicza. Dalej mowa o nim w rozdziale VII „Demokratyzm burżuazyjny“ z powodu Litwosa (następuje bezpośrednio Orzeszkowa, co do „demokracji burżuazyjnej“ weszła chyba jak Piłat w Credo). Potem w rozdziale IX Połanieccy, przed Płoszowskim, omówieni; w drugim tomie w rozdziale I „Reakcja przeciw burżuazyi“ figuruje na koniec i Płoszowski, ale czy dekadent-bezdogmatowiec właśnie tu należy, o tem wolno bardzo wątpić. W VIII rozdziale, „Początki realizmu artystycznego“ znowu Zagłoba. Czy takie rozrywanie (a powtarza się z każdym autorem, Prusem, Żeromskim itd.), zwiększa wypukłość i wyrazistość sylwetki literackiej? I to tylko „szkatułkowanie“ swego rodzaju, jeszcze do tego nie wykonane należycie!

Powtarzam jednak, sam przedmiot, ta literatura polska, tak wielki i piękny, że giną te skazy niemal bez śladu; rażą znoważenie chyba, nie publiczność, co tę książkę czytać będzie, co z niej dopiero czegoś o tej literaturze się dowie. Tylko z obowiązku sprawozdawczego wytknęliśmy te usterki — samą książkę witamy z szczerem uznaniem, z żywą wdzięcznością: kiedyż nas nie stać na to, byśmy byli tłómaczami naszej literatury przed obcymi, kiedy powołani milczą, więc obcemu dzięki, co się tego podjął. Zrozumiem jednak czytelnik, dlaczego nie myślę się wdawać w sądy autorskie o naszych pisarzach; nie zgadzam się z nim nigdy zasadniczo; przykładam inną miarę do dzieł sztuki, więc szczegółów, omyłek,

niedomówień itd. nie dotykam wcale. Co on wysoko ceni, szeroko omawia, co zbywa krótko i niechętnie (np. Zapolską albo Prusa), w tem wszystkim jestem zdania wręcz przeciwnego. Życzyłbym jednak, żeby szczególnie w I tomie, było mniej balastu niepotrzebnego, żeby w powodzi nazwisk i tytułów (autor wylicza, niby Estreicher, z zasady wszystkie dzieła, a nawet ze zbioru nowel, Gawalewicz i i., daje wszystkie tytuły nowel!), nie tonął obcy czytelnik, żeby więcej miejsca udzielono za to tym i temu, co na uwagę istotnie zasłużyli.

Zamiast polemiki bezcelowej wolę układać dzieła przedstawić. W tomie pierwszym czytamy najpierw o „przełomie“ dwu „wieków“ nowej literatury; potem o romantyzmie schyłkowym, o epigonach wielkich pisarzy i epigonach epigonów, gdzie w wzorowym bezładzie natłoczono moc nazwisk od W. Pola, Lenartowicza i starego Brzozowskiego, aż do Wojciecha Dzierduszyckiego i Kaz. Glińskiego. Trzy następne rozdziały kreślą szlachecki demokratyzm i konserwatyzm i literaturę szlachecką; tę przedstawia głównie — Junosza. W szóstym rozdziale kroczy pozytywizm warszawski z Świętochowskim na czele t. j. z Świętochowskim-publicystą. Cztery następne rozdziały, to znowu w kontr szlacheckim, demokratyzm mieszczański: Litwos, Orzeszkowa, Prus, Gomulicki jako wybitni; szereg innych mniej wybitnych przedstawicieli; wreszcie „proza i poezya małych, średnich i wielkich pisarzy“: zmiótł tu autor na kupę, z czem sobie poradzić nie umiał, a więc obok Kosiakiewicza i Gawalewicza wymienił Sygietyńskiego, Zapolską i Gąsiorowskiego (!!!) a zakończył „syntezą ideologii mieszczańskiej“ w „Połanieckich“ i niektórych romansach Orzeszkowej; ostatni (X) rozdział „burżuaznej“ literatury to dramat i owa „ideologia mieszczańskiej polskiej“, gdzie po „Emancypantkach“, chyba dla paradyi, wywiódł autor „Księżną“ Urbanowskiej, obu powieściom w równej mierze po cztery stronicie wyznaczając! Rozdział jedynasty kreśli przejście od „romantyzmu bezdogmatowego“ do neoromantyzmu, w twórczości Asnyka i kilku parnasistów, szczególnie Gomulickiego; z Asnyka liczne przytacza wiersze. Ostatni rozdział, XII, Od ludzkości do człowieka, objął powieści Świętochowskiego, Szymańskiego i Sieroszewskiego: znowu tu mowa o Srułu z Lubartowa; podobne powtarzania są u niego liczne.

Drugi tom wystawia reakcyę przeciw burżuazji; najpierw w „indywidualizmie“, w pierwszych krokach po drodze wyzwolenia osobistości, w literaturze „samotnych“; tu należą dramaty Świętochowskiego, trylogia i „Duchy“; Nossig, Belmont i „Bez Dogmatu“; Tetmajer, Dąbrowski (Śmierć) i Żuławski. W drugim rozdziale występuje ta reakcyja w satyrze społecznej (najpierw Lemański, potem M. Pawlikowski — autor lubuje się stale w anachronizmach; potem Weyssenhof), i w bankructwie sztuki burżuazycznej — w „Próchnie“ Berentowem, chociaż, ile wiem, nie sztuka tam bankrutuje, lecz marni jej adepci-dekadenci. Załatwiwszy się

z sztuką burżuazyjną, podziwiamy teraz w rozdziale III „Wschód proletariatu i jego piewców“: obrazy z życia proletariatu wiejskiego dają Konopnicka, Orkan i Kasprowicz; z życia robotników w zakładach górniczych i fabrykach dają Niemojewski, Gruszecką (grubo przeceniony, jak i poprzednik jego) i Reymont w romansie, poświęconym raczej fabrykantom i spekulantom łódzkim, niż robotnikom. Rozdział V kreśli początki socjalistyczne na gruncie polskim, daje krótką historię samego ruchu i przechodzi do twórczości Żeromskiego i Sieroszewskiego, uczącego, jak dzikie narody Jakuci i Czuczce, nie znając Marksa, zagadnienia społeczne rozwiązują. W szóstym rozdziale triumfuje socjalizm; wyzywa do walki ustrój kapitalistyczny i to niebo, co go znosi, w twórczości Niemojewskiego i Daniłowskiego, w wierszach Konopnickiej, Kasprowicza, Niemojewskiego i Staffa. Ale już w siódmym rozdziale znowu po tryumfie; następuje reakcja przeciw „nadchodzącemu chamowi tłuszczy“ w nadindywidualizmie Przybyszewskiego, w pogardzie dla tłumy Kasprowicza (nawróconego, jak i Rossowski). Żle wiąże się z poprzedzającym rozdział VIII: początki realizmu artystycznego, t. j. Dygasiński, Sienkiewicz z powodu „epiczności“ Zagłoby, Sieroszewski dla plastyki nowych postaci, Reymont dla „Chłopów“ (czyż nie możnaby tu z równym prawem wliczyć i x innych autorów i dzieł?). Następuje reakcja nowa przeciw wszelkiemu pozytywizmowi wszelkich poprzednich kierunków czyli modernizm i pierwsze kroki jego i stworzenie Młodej Polski artystycznej (Rozdział IX), a więc Miriam, Lange, Staff i cały korowód mniejszych i najmniejszych modernistów. Dziesiąty i jedynasty rozdział kreślą nową reakcję przeciw „anacyonalizmowi“ (kosmopolityzmowi niby), kierunków poprzednich w literaturze, a specjalnie w modernizmie; Młoda Polska szuka artystycznej syntezy duszy polskiej. Więc napotyamy znowu reporterstwo Gruszeckiego, „Bodenheim“ Rydła, Żeromskiego, Nowickiego, Tetmajera „Rewolucję“; zakusy „etnograficzne“ Gawalewicz, Orkana, Opmana, Rydła, Nowickiego. Ostatni rozdział (XII) daje w Wyspiańskim upragnioną narodowo-artystyczną syntezę Młodej Polski.

Kanwa, jak czytelnik widzi, bardzo bogata i ciekawa; sam pomysł takiego właśnie ugrupowania przedmiotu był bardzo wdzięczny, szczególnie wobec publiczności ruskiej, interesującej się głównie „ideową“ stroną literatury. Mniej dopisało wykonanie, kierujące się często dowolnością czy trafem. Szczególniej ucierpieli niektórzy pisarze; nie mówiąc o dawniejszych, z nowszych np. Nowaczyński, Zapolska, Gomulicki: wyliczenie tytułów nie może zastąpić charakterystyki, jakiej się się tylko poeta, nie romansista doczekał; kobietom, oprócz Orzeszkowej (z dziwnymi omyłkami) i Konopnickiej (bez „Pana Balcera“!), powiodło się ogółem źle, zbywa się je nieraz samem niemal wylizaniem. Momentu politycznego autor nie uwzględnił, chociaż społeczny, tak silnie podkreśla; a właśnie moment polityczny rozstrzygał nieraz; ileż to niedomówień, spaczonych po-

mystłów czy dziwacznych, ileż alegoryi i niejasności, wymuszonych spada np. na rachunek cenzury ruskiej i stworzonych przez nią stosunków. Autor, co się nieraz nawet w zupełnie zbędne plotki osobiste wdawał, winien był raczej o tem czytelników przestrzegać i pouczać.

Nie wdaję się w ocenę licznych tłumaczeń, wierszem i prozą; na ogół wydawały mi się trafne. One to okupiły głównie w moich oczach wady i luki książki; pragnąłbym ich więcej i chętnie poświęciłbym im niejedno rezonowanie autorskie. Co mnie do reszty z nim godzi, to widoczna sympatya jego ku tyłu autorom i dziełom; z uwag o Sieroszewskim lub Żeromskim i i., przebijają szczere, gorące uwielbienie. Witam więc w nim pierwszego pracownika ruskiego, co po dziele Spasowicza, zakończonem wielkimi romantykami, zaznajamia publiczność ruską z nowszą i najnowszą literaturą polską, co dla niej drogę toruje, zrozumienie ułatwia, interes obudza: nie przypadkowoż dodano na okładce drugiego tomu prospekty „Biblioteki“ i „Zbiorów Młodej Polski“ i dziesięciotomowego wydania Żeromskiego. Dla tej publiczności pragnąłbym liczniejszych i trafniejszych zestawień z literaturą ruską — są one, nawet albo szczególnie tam, gdzie nie są uzasadnione; brak ich nieraz, gdzieby je wypadało oczekiwać, np. nie zestawił autor naszych „ludowców“ z ruskimi „narodnikami“ albo nie przeprowadzał wcale ciekawych paralel między modernizmem polskim a ruskim.

Jak wiadomo, obce oczy patrzą inaczej; ocena obca bywa nieraz bardzo ciekawa, właśnie dla swej odrębności, dla odmiennego punktu widzenia, dla uczuć odmiennych; zyskuje na tem sam przedmiot. Książka p. Jacimirskiego zawodzi nieco i pod tym względem; za płytka jej analiza, za powierzchowne czy pobieżne i szematyczne jej sądy, aby czytelnik polski mógł z niej istotnie korzystać. Lecz nie dla polskiej publiczności przeznaczal ją autor; ruskiej zaś otworzył szerokie, nowe widoki, co szczególnie dziś, przy jawnem niedołęstwie modernizmu ruskiego, wyczerpanego, zanim życie poczęło, większego nabiera znaczenia. Więc, mimo wszelkich zastrzeżeń, wdzięczniśmy za tę książkę, co może pomagać nawiązywać jakieś nici umysłowe, czy związki literackie, co dla tego samego w rubryce „neoslawizmu“ poważną zapisała się kwotą.

Książka bardzo porządnie wydana; zdobi ją trzydzieści i dwa wizerunków wybitnych autorów i krytyków naszych.

Berlin.

A. Brückner.

**Jan Pietrzycki**, Powstanie listopadowe w dramatach Stanisława Wyspiańskiego. Uwagi historyczne i literackie. Lwów, 1909. 8°, s. 69.

Krytyka historyczna, odnośnie do dzieł literackich, może wydawać swój sąd bądź to bezpośrednio, o utworach, które stały się obiektywnymi czynnikami dziejowymi, bądź to pośrednio o zjawi-